

Wojciech Stanisławski: Przytulmy procesor!

ChatGPT, zechciej napisać klasyczny sonet o podróży przez Krym, w którym pojawiałyby się motyw podróży akwaticznej, tęsknoty do Litwy, i żeby nie było ani słowa o inwazji Putina – i po kilku próbach mamy to, Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brońi – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Styczeń jeszcze się nie skończył, a ja jestem już gotów obstawiać, jakie terminy walczyć będą w grudniu 2023 o tytuł słowa roku. To może być Midjourney (najpopularniejszy w tej chwili model generatywnej sieci neuronowej, oferujący możliwość tworzenia przez zwykłych użytkowników dowolnych obrazów), ChatGPT, czyli program (chatbot), służący do generowania przez sztuczną inteligencję odpowiedzi na dane wprowadzane przez użytkownika bądź Jasper – „asystent procesu pisarskiego”, czyli oprogramowanie, które dodatkowo ułatwia szlifowanie pisanego przez sztuczną inteligencję tekstu. Oferta handlowa pewnie zmieni się do końca roku, niewykluczone też, że GTP-3 (*Generative Pre-trained Transformer 3*) zostanie zastąpiony przez GTP-4. Podstawowy fakt jest jednak bezsporny: koniec ubiegłego roku przyniósł przełom, jeśli idzie o wykorzystywanie AI do łatwego generowania „autorskich” melodii, grafik i tekstów, styczeń tego roku – to zachłyśnięcie się możliwościami tego oprogramowania przez szeregowych użytkowników.

O fundamencie technologicznym nowych rozwiązań niech wypowiadają się korespondenci „Teologii Politycznej” z serca Doliny Krzemowej, ja zbyt obawiam się popełnić błąd przy przeklejaniu bądź przepisywaniu fragmentu mądrego artykułu. W straszliwym uproszczeniu – kognitywne sieci neuronowe tworzone przez informatyków „uczą się” (o, ilu cudzysłowów wymaga przekładanie koncepcji dotyczących ludzkiej jaźni na świat obwodów scalonych) na podstawie istniejących zbiorów danych (a dostępne im jest wszystko, co wrzuciliśmy do sieci), następnie zaś przetwarzają te dane tworząc nowe

melodie, obrazy, teksty piosenek i sonety. Taki tekst lub obraz wygląda przy tym jak – sięgając do bardzo dawnych, przedkrzemowych terminologii – *cheiropoietos*, ręką ludzką stworzony.

Że takie rzeczy są możliwe, wiadomo było od kilku lat, przełom roku 2023 polega nie tyle na rewolucji technologicznej dotyczącej samych sieci (choć GTP-3 jest ponoć stukrotnie sprawniejszy od GTP-2), co możliwości korzystania z nich przez osobę, której marzy się, by było „jak w Google’u”, czyli żeby wpisać do okienka polecenie i kliknąć. Po prostu udoskonalono interfejs użytkownika, podobnie, jak przedtem działo się z rozpalaniem ognia, pisanem na maszynie i odpalaniem samochodu.

I poszło! Zapomnijmy o dawnej topografii różnic pokoleniowych: o: wytyczaniu granicy grzędawisk, na których żyją jeszcze pono rozproszone stadka boomerów czy mozolnym wytyczaniu granic między Generation Z a millenialsami. Dziś albo testujesz ChatGPT – czyli istniejesz – albo nie.

Testowanie więc odbywa się na całego, codziennie w mediach społecznościowych prezentowane są nam owoce talentów. Talentów połączonych, czyli sieci neuronowych (piszących, komponujących i malujących) oraz operatorów, stawiających przed nimi kolejne wyzwania. Widziałem już fotosy z serialu „The Office” („jak wyglądałyby, gdyby reżyserował go David Lynch”) i „Gwiezdnych wojen” utrzymanych w stylistyce PRL; widziałem „Shreka” jako *dark fantasy* z lat 80. i „Kevina samego w Moskwie”, czytałem Kazika rapującego o inwazji z Marsa, ale w stylu libertariańskim (to akurat zawdzięczam fantazji Ziemowita Szczerka), czytałem, można by rzec, o okrętach wojennych w ogniu, wznoszących się z ramienia Oriona i promieniach C łśniących w ciemności w pobliżu Bramy Tannhäusera, tylko napisane w metrum Iliady i z przyśpiewkami z opoczyńskiego – a jeśli nie czytałem, to za chwilę przeczytam, bo pomysłowość operatorów nie ma granic.

Konsekwencje tego zjawiska są oczywiście nieobjęte umysłem, nieledwie apokaliptyczne i dlatego jedyny stosowny sposób mówienia o nich to – półgłosem. W ciągu najbliższych miesięcy, a w najbliższym razie lat o przekwalifikowaniu się muszą myśleć zarówno wszelkiego

rodzaju producenci grafiki, melodii i tekstów użytkowych, jak nauczyciele, przynajmniej w obszarze weryfikacji wiedzy w formie pisemnej. W szkołach Nowego Jorku (dawniej w awangardzie postępu, dziś – obrony przed postępu) już 6 stycznia wydano zakaz posługiwania się ChatGPT przy pisaniu prac domowych, zaliczeniowych i semestralnych – jak jednak go wyegzekwować? Konferencja rektorów uczelni w Australii całkiem serio zadeklarowała 10 stycznia gotowość do zaliczania jedynie prac napisanych ręcznie, długopisem lub ołówkiem. Jest jednak oczywiste, że w krótkiej perspektywie czasowej decyzja ta zaowocować może jedynie chwilowym powrotem do łask zapomnianej sztuki kaligrafii (no, nie zagalopowujmy się: pisanie w sposób dający się odczytać), a następnie – udoskonaleniem sprzętu peryferyjnego typu SkrybaFix, przetwarzającego plik tekstowy nie na wydruk, lecz na „zapis ręczny”, dokonany przy pomocy robotycznego nadgarstka.

Ten wyścig zbrojeń jest nie do wygrania. Stephen Marche na łamach grudniowego „The Atlantic” wieści już kres prac dyplomowych, magisterskich i habilitacyjnych, którymi dotąd stała akademia, a w dalszej kolejności piśmiennictwa naukowego w ogóle. Dlaczego zresztą tylko akademickiego? ChatGPT, zechciej napisać klasyczny sonet o podróży przez Krym, w którym pojawiałyby się motyw podróży akwaticznej, tęsknoty do Litwy, i żeby nie było ani słowa o inwazji Putina – i po kilku próbach mamy to, *Wóz nurza się w zieloność i jak łódka broli*. I na dobrą sprawę naprawdę nie wiem, jak umocnić u Państwa przeświadczenie, że – mimo ograniczeń budżetowych, a co za tym idzie, potrzeby darowizn na „Teologię Polityczną Co Tydzień” – ten felieton naprawdę pisałem ja, a nie ChatGPT, któremu polecono napisać coś o nowych technologiach, literaturze i ze zwietrzałą złośliwością Stanisławskiego.

Tak, to nadeszło, na łapkach kota czy może na elastycznych nóżkach radiatorów, chłodzących wysokowydajne procesory Intela w naszych laptopach i w serwerach, na których firma OpenAI Inc. z San Francisco uruchomiła swoje oprogramowanie. I naprawdę nie wiem, co zrobimy z tym dalej, jak długo będzie nam się chciało nieporadnie mówić własnym głosem.

Oczywiście, neoluddyci ostrzegali od dawna, mamy w tej dziedzinie niemałe zasługi, niegdyś Kaczynski (Theodore), dziś profesor Andrzej Zybertowicz, ale przecież trudno sobie wyobrazić bardziej daremne wołanie na puszczy. Ejże, ludzkość miałaby dobrowolnie zrezygnować z nowej, fantastycznej technologii, a przedsiębiorcy – z perspektywy gigantycznych oszczędności (jeszcze kilka lat, i sieć neuronowa ogarnie całość grafiki i tekstów dla dużego portalu, po niewygórowanej cenie prądu i licencji)? Naprawdę?

I kiedy wydaje się, że na kulturę i sztukę, tak jak pojmowaliśmy je od czasów byczego łba na ścianie Lascaux, przyszedł kres – pojawia się pomysł. Nie, z żądzą zysku i perspektywą Zaczarowanego Ołówka dla każdego neoluddyci ani żadne proponowane przez nich ograniczenia prawne nie mają szans. Ale gdyby...?

Polecenia samouczącym się programom, a następnie „kalibrowanie”, czy doskonalenie wytworzonego przez nie dzieła wydawane są, jako się rzekło, w trybie czatu. „Dobrze, a teraz narysuj to samo, tylko w manierze Maneta”; „OK, a teraz dodaj >umpa-pa< na koniec każdego wersu, po polsku i w suahili”; „W porządku, a teraz napisz to *a tergo* i dodaj podkład muzyczny: *cool jazz* na waltornię”. Oczywiście, to tylko korygowanie parametrów maszyny, niczym nie różniące się od czynności kierowcy, który podjeżdżając pod górkę w Beskidzie wrzuca niższy bieg, szlifierza, który minimalnie dokręca jeden z noży skrawających czy anestezjolożki, dodającej do mieszanki usypiającej kilka procent azotu.

Tak. Ale właśnie „czatowy” tryb wydawania poleceń sprawia, że to korygowanie nabiera, szczególnie przy bardziej wyrafinowanych pomysłach, charakteru jeśli nie znęcania się, to przynajmniej mobbingu. „Tak, ale wszystko na niebiesko i spraw, żeby mieli po czworo skrzydeł”. „Teraz trzynastozgłoskowcem i w co drugim wersie ma być o budynku wiśniowym”. „Ma to brzmieć jak list miłosny Annie Ernaux do Davida Fostera Wallace”. „List odrzucony”. Czy naprawdę przy takim ciągu poleceń nie staje nam przed oczyma widok biednej modystki lub służącej, której robota w rękach dwoi się i troi, ale okrutna matrona, wiecznie niezadowolona, gani, pruje i miesza piach z

makiem? Albo – Trurla i Klapaucjusza, którzy bezlitośnie trenują mózg elektroniczny, aż temu – wedle wyobrażeń sprzed pół wieku – cyna zacznie kapać z rozgrzanych lutów?

Doprawdy, jeśli tylko znajdą się aktywiści, którzy zaangażują się w obronę praw ChataGPT, zaczną patrzeć w przyszłość ze szczyptą optymizmu. A gdyby jeszcze dało się udowodnić, że generatywne sieci neuronowe mogą mieć tuszę, poglądy, orientację albo pigmentację – jesteśmy ocaleni.

Wojciech Stanisławski